

NEWSWEEK: „Sąd jest pod dużym wrażeniem postawy oskarżonego, który de facto od 20 lat odbywa już karę, chociaż nigdy nie został skazany”. Tak chwaliła pana 14 grudnia sędzia Marta Pilśnik, uniewinniając od wszystkich zarzutów.

EMIL WĄSACZ: Ale sąd też uznał, że wystarczającym materiałem do rozstrzygnięcia sprawy są same dokumenty. To znaczy, że bezcelowe było powoływanie na wnioski prokuratury kilkuset świadków i ich przesłuchiwanie. Wystarczyło się zapoznać z maksimum kilkunastoma stronami rekomendacji departamentu spółek strategicznych, na podstawie której podjąłem decyzję o sprzedaży pakietu 30 proc. akcji PZU konsorcjum Eureka i BIG Banku Gdańskiego. Od 1999 r. ta wiedza nie poszerzyła się o ani jeden istotny fakt.

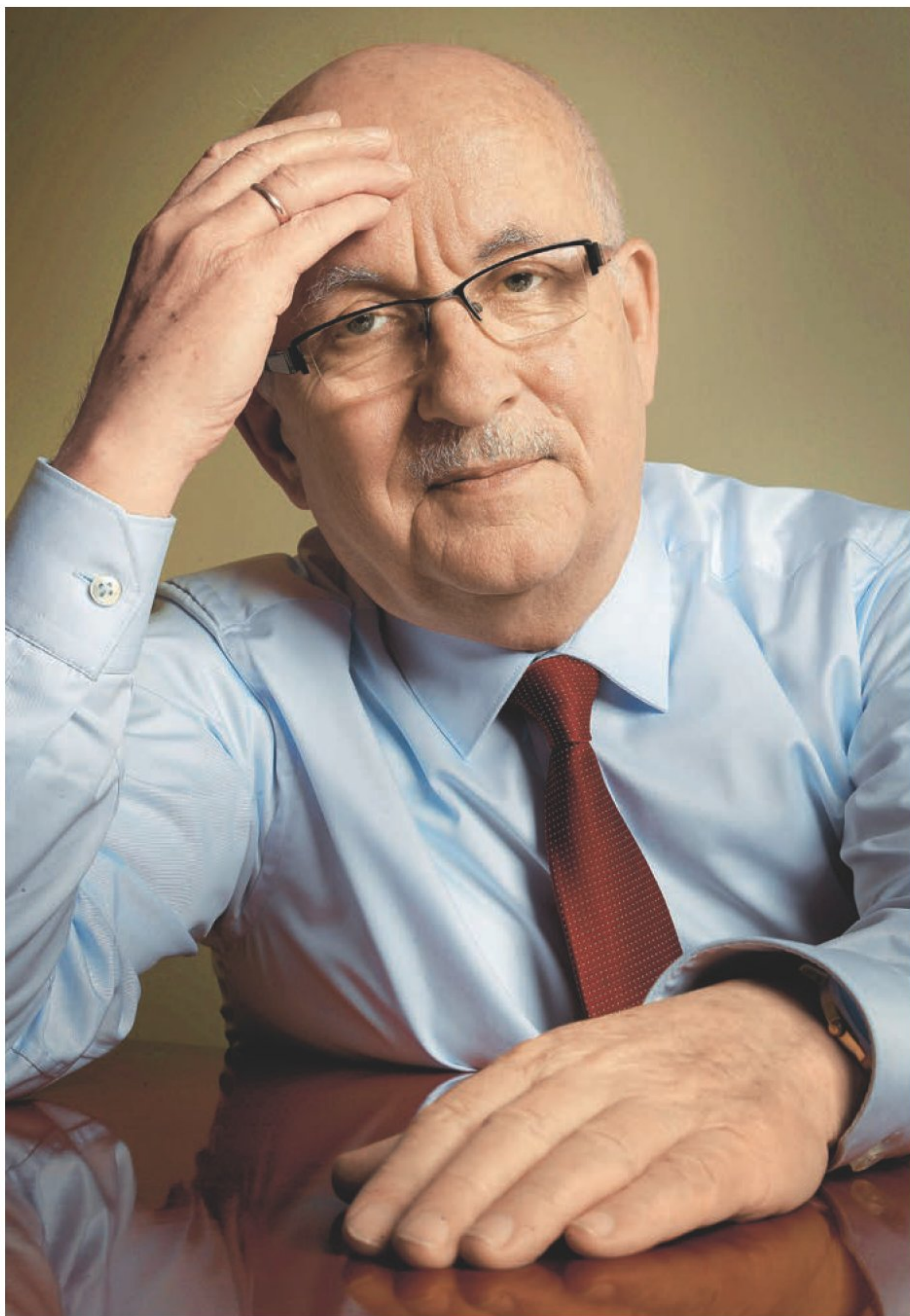
Kiedy prywatyzował pan PZU, Polska weszła do NATO, w Stanach rozpoczęto procedurę impeachmentu wobec Billa Clintona, a Władimir Putin zastąpił Borysa Jelcyna. Minęła cała epoka. Jak pan sobie radził?

– Mój pierwszy odruch na oskarżenia to... poczucie absurdu, proces jak z Kafki. Zacząłem nawet pisać o tym, ale po tygodniu poczułem, że się nakręcam, i przestałem. Teraz piszę dokumentalno-refleksyjne komentarze i wspomnienia z podróży po świecie. To już dziewięć eleganckich albumów, 250-300 stron każdy, w nakładzie 15 sztuk, dla najbliższej rodziny.

Piszę też autobiografię, bo kiedyś nakłaniał mnie do tego Leszek Balcerowicz. Mam już tom poświęcony Trybunałowi Stanu, powstaje kolejny o postępowaniu przed sądem. Usiłuję zachować równowagę psychiczną, zgodnie z zasadą – na co nie mam wpływu, nad tym nie rozpaczam.

Żadnych skutków ubocznych?

– Gdzieś pół roku po oskarżeniach poczułem dziwny stan lękowy i przestałem jeździć autem. Zrobiłem wszelkie możliwe badania, ale nic nie wykryto. Półtora roku nie jeździłem. Kupiłem sobie samochód Suzuki Jimny, żeby siedzieć wysoko, i od nowa oswajałem się z jazdą. Ale już nie jeżdżę tak dużo jak kiedyś.



ODYSEJA SĄDOWA EMILA WĄSACZA

20 lat kary bez wyroku

To była kilkunastoletnia zabawa prokuratury. Cofając pierwszy akt oskarżenia, sąd wyliczył niektóre, np. „istotne” dla prywatyzacji PZU dane o spożyciu piwa Okocim – mówi były minister skarbu **EMIL WĄSACZ** uniewinniony po 20 latach

ROZMAWIA KONRAD SADURSKI

Twierdzi pan, że od 1999 r. nie przybyło faktów, ale sześć lat później powołano komisję śledczą w sprawie prywatyzacji PZU.

– To polityczna hucpa. Komisja zawnioskowała o postawienie przed Trybunałem Stanu kilku premierów i kilkunastu ministrów za rzekome naruszenie interesu skarbu państwa. A przecież Najwyższa Izba Kontroli od razu po prywatyzacji tradycyjnie skierowała sprawę do Prokuratury Okręgowej w Warszawie. W 2002 roku prokurator po analizie dokumentów stwierdził, że nie było żadnego naruszenia interesu skarbu państwa.

Ale Sejm IV kadencji, miażdżącą większością głosów SLD, PSL, PiS, Samoobrony i PO (8 posłów tej partii było przeciw, 8 wstrzymało się), postawił pana w 2005 r. przed Trybunałem Stanu za niedopełnienie obowiązków i narażenie skarbu państwa na straty przy prywatyzacjach PZU, TP SA i Domów Towarowych Centrum. W sprawie PZU gdańska prokuratura zarzuciła panu nieprawidłowości w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Dlaczego to PZU wzbudził tyle emocji?

– Z dokumentów, które miałem prawo sprawdzić w prokuraturze, wynikało jednoznacznie, że szukano kwitów na przewodniczącego AWS Mariana Krzaklewskiego i na premiera Jerzego Buzka. Wyznawcy megabzdurnych historii twierdzili, że skoro Marian był w tym czasie w Portugalii, a szefem Eureko był Portugalczyk João Talone, to pewnie tam dogadali sprzedaż PZU. Zaczęło się polowanie, a skoro nie można było dopaść Buzka i Krzaklewskiego, to trzeba ścigać tego, który został na placu boju.

Miał jakieś znaczenie fakt, że prezesi PZU Władysław Jamroży i Grzegorz Wieczerzak wsparli Deutsche Bank w próbach wrogiego przejęcia BIG Banku Gdańskiego? Premier Marek Belka przerwał wtedy wizytę w Davos, by bronić prezesa banku Bogusława Kotta.

– Okazało się, że przed umową prywatyzacyjną ci dwaj panowie podpisali porozumienie, że PZU odsprzeda Deutsche Bankowi posiadane akcje BIG BG. Nie poinformowali o tym nikogo. Nie było

takiego obowiązku, ale dla mnie jako ministra skarbu istotne było pytanie: w co oni grają? Rada nadzorcza zawiesiła ich w prawach członków zarządu PZU. Już po moim odejściu z rządu zostali oskarżeni o działanie na szkodę PZU i aresztowani. Ostatecznie nie zostali skazani, ale dużo wycierpieli. Nie chcę na ich temat się wypowiadać.

Pan zrezygnował ze stanowiska, a następca, Andrzej Chronowski, uznał, że Eureko i BIG BG chciały kupić akcje PZU za pieniądze... PZU?

– Z tego, co wiem, żadnej sądowej sprawy w tej materii nie było, czyli jest to nieprawda.

Ale ruszyła wtedy lawina: wstrzymano dokończenie umowy prywatyzacyjnej, która pozwalała dokupić Eureko 20 proc. akcji PZU i przejąć nad nim kontrolę. Eureko wygrało w międzynarodowym sądzie arbitrażowym i chciało ponad 46 mld zł odszkodowania od skarbu państwa. Dopiero w 2009 r. doszło do porozumienia: Eureko odstąpiło od przejęcia PZU w zamian za rekompensatę ok. 4,7 mld zł.

– Mniej więcej to samo wiem z prasy. I z zeznań świadków, których powoływała prokuratura, ale oni wszyscy mieli wiadomości z drugiej ręki, z zasiadania w komisji śledczej. W tej sprawie ja też mam wiedzę z drugiej ręki, więc się nie wypowiadam.

Ilu świadków przesłuchano w pana procesie?

– To była kilkunastoletnia zabawa prokuratury w gromadzenie materiałów na siłę. Sąd, gdy cofnął pierwszy akt oskarżenia, wyliczył niektóre, np. „bardzo istotne” dla prywatyzacji PZU dane o spożyciu piwa Okocim w Polsce. Wezwano też na przesłuchanie Marię Krzaklewską, żonę szefa AWS. W akcie oskarżenia ze stycznia 2010 r. gdańska prokuratura życzyła sobie przesłuchać ok. 250 świadków, choć nie chciała akurat wysłuchać szefów firmy ubezpieczeniowej AXA, którzy zeznali w 2005 r., że nie proponowali za akcje PZU więcej niż Eureko. Proszę zwrócić uwagę, strona, która przegrała, nie wnosi zastrzeżeń co do prywatyzacji, a prokurator mimo

to stawia zarzut i stwierdza, że AXA zapłaciłaby więcej niż konsorcjum Eureko. Wielu świadków, którzy nie odgrywali istotnej roli, twierdziło, że nic nie pamiętają. Minęło 20 lat, wielu z nich ma dzisiaj po siedemdziesiąt lat. Kilku zmarło. Prokuratura upierała się też, by wzywać na przesłuchanie świadka, którego rodzina twierdziła, żeby go zostawić w spokoju, bo ma chorobę Alzheimera.

Istotni dla sprawy świadkowie, czyli premier Buzek i wicepremierzy Balcerowicz oraz Janusz Steinhoff, jednoznacznie stwierdzali, że wykonywałem polecenia rządu i nie złamałem żadnej jego uchwały. Premier Leszek Miller powiedział, że choć nie jest fanem prywatyzacji, to według niego nie złamano prawa przy tej sprzedaży.

Ale prokuratura grała ewidentnie na przedłużenie śledztwa. Próbowala przesłuchać kilkunastu świadków, by wyjaśnić, czemu za akcje PZU zapłacono online, a nie czekiem. Czek realizowany byłby 3-4 dni, co przy kwocie 3 mld zł i ówczesnej inflacji było liczoną w milionach korzyścią dla skarbu państwa.

A pan jak odczuł to śledztwo?

– Najbardziej absurdalnym doświadczeniem było zatrzymanie we wrześniu 2006 r. i przewiezienie do Gdańska. Myślałem, że ktoś doniósł na mnie, że brałem udział np. w korupcji i mnie izolują, by przesłuchać. Ale gdy w Gdańsku prokuratorzy powtórzyli mi takie same zarzuty, jakie usłyszałem przed sejmową komisją śledczą i na które już publicznie odpowiadałem – myślałem, że spadnę z krzesła.

Pojawiły się informacje o możliwej pańskiej ucieczce za granicę, bo kupił pan walizki.

– Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro i prokurator krajowy Janusz Kaczmarek stwierdzili, że dysponują miażdżącymi dowodami mojej działalności przestępczej, bo trzy dni wcześniej kupiłem w Auchan w Sosnowcu czerwoną walizkę, a właściwie dwie, bo jedna była w drugiej, na wycieczkę do Nepalu, Bhutanu i Tybetu. Okazało się, że od dłuższego czasu byłem śledzony przez kilka samochodów.

W materiałach ze śledztwa jest też sprawozdanie funkcjonariusza CBS, który na

lotnisku w Pyrzowicach badał, czy aby nie wykupiłem biletu lotniczego. Stwierdził, że nie. Ale są jeszcze wolne miejsca w samolocie, więc mogę wsiąść w ostatniej chwili.

W 2019 r. Trybunał Stanu orzekł, że zarzuty o naruszenie przez pana konstytucji uległy przedawnieniu po 10 latach, czyli w 2012 r. Ale na 18 sędziów sześciu miało odrębne zdanie.

– Niektórzy z tych sędziów, nie wymieniając przez litość ich nazwisk, mówili, że w tej materii nie powinno być przedawnienia, bo oczekiwania społeczne są takie, aby proces trwał aż do wyjaśnienia sprawy. Dobrze, wymienię prof. Jarosława Wyrembaka, który tak mnie zdenerwował, że powiedziałem mu, że o ile ja znam filozofię prawa, to wszelkie oczekiwania społeczne zostały zawarte w kodeksach i ustawach. Oczekiwania tworzone ad hoc to się nazywa samosąd. Podobny pogląd jak ci panowie miała oskarżyciel przed Trybunałem Stanu, pani Halina Szydełko. Jak oni badali te oczekiwania społeczne, to ich słodka tajemnica.

Składając dymisję w 2000 r., mówił pan, że chce uniknąć napięć wokół resortu skarbu, bo nie służą prywatyzacji. A teraz prywatyzacja jest piętnowana jako wyprzedaż majątku wbrew interesom skarbu państwa.

– Gdyby nie ona, bylibyśmy dziś gospodarczą Białorusią. W kraju z przewagą gospodarki państwowej, o której powrocie marzy wielu polityków będących dziś u władzy, tylko pietruszkę sprzedawano wówczas na rynku. To państwo decydowało, czy budować prom gdzieś w Świnoujściu i co jeszcze robić dla jakichś „wzniosłych” celów. Po kilkudziesięciu latach skończyło się to upadkiem poprzedniego systemu polityczno-gospodarczego i koniecznością nadrabiania opóźnień przez kolejne pokolenia.

Czy orzeczenie Trybunału i grudniowy wyrok sądu oznaczają koniec pana prawnej odysei?

– Jeszcze nie, bo wyrok jest nieprawomocny. Prokuratura zażyczyła sobie uzasadnienia pisemnego, więc jest duże prawdopodobieństwo, że będzie składać apelację. Sądy jeszcze się bronią przed

utrata niezależności od polityków. Ale może znaleźć się jakiś sędzia, który zrobi coś w tej materii i będę ścigany aż po kres mojego życia i jeszcze dzień dłużej. A ja nie popełniłem żadnego błędu.

Był pan bezbłędnym ministrem?

– Popełniłem jeden duży – nie miałem siły dokończyć odpolitycznienia mediów publicznych. Powstał projekt ustawy, konsultowałem go z takimi autorytetami jak Jerzy Giedroyc, Jan Nowak-Jeziorański, Gustaw Herling-Grudziński, z reprezentującymi stowarzyszenia twórcze Kazimierzem Kaczorem, Ireną Santor oraz z Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Gdybym

„Po wyroku zadzwonił do mnie Janusz Lewandowski, były minister przekształceń własnościowych, i stwierdził, że stracił pozycję lidera, bo jego uniewinniono po 12 latach od postawienia zarzutów

może wtedy nacisnął, toby się udało wyłączyć media z jurysdykcji polityków. Elektorzy reprezentujący uczelnie państwowe o określonym statusie powoływaliby rady: programową, do której weszliby też przedstawiciele ministra kultury, oraz nadzorczą z przedstawicielem ministra skarbu. Nie udało się.

Co przez te 21 lat wydarzyło się w pana życiu prywatnym?

– Przede wszystkim żyję! Kończę 76 lat, 54 lata w tym samym małżeństwie. Od października 2000 r. do dziś kieruję zarządem Stalexport Autostrady SA i spółką córką, która ma koncesję na obsługę odcinka A4 Katowice – Kraków.

Podróżuję. Najpierw zorganizowałem podróż dookoła świata, na Alaskę i do Patagonii. Z biurami podróży byłem m.in. na Antarktydzie, Grenlandii, w Iranie, Peru i Meksyku. Jak skończyłem 65 lat, bardziej zafascynowałem się górami i w roku 2010 wszedłem na Island Peak (6189 m) w Himalajach, byłem też w Karakorum, w bazie pod K2, na Gondogoro Pass (5600 m) i na Kilimandżaro. Od tamtego czasu praktycznie wszystkie urlopy spędzam na górskich trekkingach. Dzisiaj zdążyłem już przejść 7 km, a wczoraj 20 km. Kilka lat temu przeszedłem w 23 dni 800 km z Saint-Jean-Pied-de-Port do Santiago de Compostela.

Czyta pan komentarze pod tekstami o pana uniewinnieniu?

– Nie czytam, ale wiem, co piszą niektórzy internauci. Wiele lat temu na wczasach w rejonie Słupska idę sobie po parku i słyszę za plecami: „O, widzi pani tego, to ten złodziej z Warszawy”. We wsi, gdzie się wychowałem, teściowa i teściowa mojego syna zapytały na cmentarzu o grób mojej rodziny: „Czy chodzi o rodzinę tego złodzieja z Warszawy?”.

„Sąd ma nadzieję, że wyrok w tej sprawie będzie dowodem nie tylko dla oskarżonego, ale dla wszystkich osób, które zostały o coś niesłusznie oskarżone, że choć czasem długo nam przyjdzie czekać na sprawiedliwość, to ostatecznie ten moment nadejdzie” – to cytaty z ostatniej rozprawy.

– I ja w to wierzę... Zadzwonił do mnie Janusz Lewandowski, minister przekształceń własnościowych w rządach Jana Krzysztofa Bieleckiego i Hanny Suchockiej, i stwierdził, że stracił pozycję lidera (uniewinniony prawomocnie w 2009 r. po 12 latach od postawienia zarzutów). Mówię to półżartem, bo to jedna z metod obrony przed zdołowaniem. Także dzięki niej nikt nie pokonał mnie przez te lata. Wspomnienia zatytułowałem zresztą „Pół żartem, całkiem serio”. **N**

Konrad Sadurski

EMIL WĄSACZ BYŁ MINISTREM SKARBU W LATACH 1997-2000 W RZĄDZIE JERZEGO BUZKA (AWS-UW)